Nr. 183. Lwów — Sobota dnia 10 Sierpnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: [illegible]

Dziś: św. Wawrzyńca M. | Prochora i Nik.
Jutro: F. 11 po Św. Zuz. | N. 10 po S. Hł. 1

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 54
Zachód „ „ 7 m. 13

Długość dnia godzin 14 minut 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

## Despotyzm sztabu ludowców.

Nigdzie despotyzm nie rozpiera się tak szeroko, jak pod szyldem z emblematami wolności.

*Walter Savage Landor.*

Ogromnie charakterystyczne i bardzo ważne dla ludowców wskazówki udzieliła im ich rada naczelna, zasiadająca — jak wiadomo — w *Kuryerze lwowskim*, którego redaktor, p. Henryk Rewakowicz, jest prezesem owej rady. Te wskazówki pojawiły się też w *Kuryerze lwowskim*, a brzmią tak:

„Rada naczelna rozpatrzyła sześcioletnią działalność ustępujących posłów stronnictwa ludowego i wyraziła im w imieniu całego stronnictwa najzupełniejsze uznanie za pracę pełną poświęcenia, wśród bardzo trudnych warunków. Według zasady, przyjętej u ludowców, poseł każdy sprawuje swój urząd przedewszystkiem z ramienia stronnictwa, przed którem też za swe czynności poselskie jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialnym. Obowiązkiem posła jest starać się również o zaufanie ludności w swoim okręgu wyborczym, ale o tem pamiętać powinien, że wyborcy jego, poruczając mu mandat na podstawie programu stronnictwa ludowego, poddali go zarazem pod ciągłą kontrolę i pod rozkazy tegoż stronnictwa, którego kadry stoją otwarte dla wyborców, a które ma czuwać nad jednolitą i jednostajną pracą wszystkich swoich posłów. Jest herezyą polityczną, pierwszym krokiem do odszczepieństwa odwoływanie się posła od zarządzeń stronnictwa do woli wyborców. Gdyby bowiem jedynie wola wyborców była dla każdego posła wskazówką postępowania, byłoby prostem niepodobieństwem połączyć kilku posłów w jedną grupę parlamentarną w razie sprzecznych zapatrywań w różnych okręgach wyborczych, a posłowie, uznający za najwyższą instancyę swoich wyborców, musieliby prowadzić taktykę i politykę partykularną i z takiem zastrzeżeniem właściwie do żadnej organizacyi partyjnej nie mieliby dostępu, a musieliby pozostać „dzikimi“. Zresztą o kierowaniu się wyłącznie wolą wyborców wtedy tylko na seryo może być mowa, jeśli bodaj przeważna część wyborców w szerszem znaczeniu, a więc przeważna większość obywateli w pewnym okręgu tak jest zorganizowana, że umożliwiony jest stały, a ścisły związek posła z tą większością, ciągłe porozumienie się posła z wyborcami i ujawnienie woli istotnej większości wyborców. Gdy tych warunków niema, wszelkie odwoływanie się do woli wyborców jest łudzeniem samego siebie, lub wybiegiem, mającym usprawiedliwić samowolę posła. Stronnictwo ludowe dąży właśnie do takiego idealnego zorganizowania ludności powiatów, by świadomi spraw politycznych wyborcy mieli zapewniony jak najrozleglejszy wpływ nietylko na działalność swego posła, ale wogóle na działalność całego stronnictwa, rzecz naturalna, po zgodnem porozumieniu się z wszystkiemi innemi organizacyami powiatowemi ludowców. Dopóki jednak, choćby w przybliżeniu nie osiągnie się takiej organizacyi powiatów, wyborcom pozostaje tylko jedna alternatywa: albo zwolnić swego posła od wszelkiej karności partyjnej i polecić mu być „dzikim“ i działać według swego własnego zdania, nie oglądając się na nic, nawet na wolę wyborców, albo żądać stanowczo od posła, względnie od kandydata, by stał karnie w szeregu pewnego stronnictwa, a poskromił w sobie chętkę partyzanckiego działania na własną rękę. Kandydat zaś, występujący pod sztandarem stronnictwa ludowego, z góry już wobec wyborców zaleca się jako karny szeregowiec, wybór zaś jego jest dowodem, że większość wyborców wszelkie prawa dyrektywy na stronnictwo ludowe przelewa.

Takie oto są wskazówki, które rada naczelna ludowców udzieliła swemu stronnictwu. Zastanówmy się nad niemi.

Przedewszystkiem rada naczelna stronnictwa ludowego zmienia konstytucyę, obowiązującą w Galicyi, ponieważ krępuje wolę posłów swojemi postanowieniami, podczas gdy konstytucya wyraźnie orzeka, że posłowi nikt nie może z góry przypisywać takiego lub owakiego postępowania w instytucyi prawodawczej. Nadto rada naczelna zmusza posłów ze swego stronnictwa do łamania słowa, albowiem każdy poseł, wstępując do Rady państwa, czy do Sejmu, składa przyrzeczenie, że będzie o wszystkich sprawach sądził podług własnego niewymuszonego przekonania. A tymczasem, jeżeli on zechce zastosować się do wskazówek udzielonych mu przez radę naczelną ludowców, to z góry będzie wiedział, że skłamie, składając przyrzeczenie poselskie, ponieważ będzie postępował nie według własnego przekonania, ale podług woli rady naczelnej stronnictwa.

Każdy poseł, z któregokolwiek innego obozu, jeżeli z tym obozem przestaje się zgadzać, nie może być przez jego prezydyum sądzony, ani nazywany heretykiem politycznym: on poprostu występuje z tego obozu, przechodzi do innego, albo zostaje „dzikim“, i tego nikt mu nie ma za złe, owszem, każdy uznaje, że taka swoboda ruchów powinna być zostawiona posłom, bo inaczej oni nie mogliby sumiennie spełnić swego przyrzeczenia poselskiego. Rada naczelna ludowców traktuje tę rzecz z gruntu inaczej: wedle niej, kto raz się proklamował ludowcem, musi nim zostać czy chce, czy nie chce, czy to się zgadza z jego sumieniem, czy się nie zgadza.

Wedle przyjętych na całym świecie pojęć konstytucyjnych, poseł powinien być w zgodzie ze swymi wyborcami, ale i na to rada naczelna ludowców zapatruje się całkiem inaczej. W swym komunikacie oznajmia ona, że poseł nie ma prawa odwoływać się do wyborców w takim razie, jeżeli między nim a radą naczelną powstanie sprzeczność. Takie odwoływanie się do wyborców komunikat nazywa „wybiegiem mającym usprawiedliwić samowolę posła“. W innem miejscu komunikatu tę samą myśl wyrażono jeszcze dosadniej, mianowicie powiedziano, że wyborcy stronnictwa ludowego przelewają swe „prawa dyrektywy“ na zarząd stronnictwa. Z tego wynika, że między wyborcami a posłem stwarzają ludowcy jakąś nową instytucyę, obdarzoną prerogatywami samowładztwa: przez całą kadencyę prawodawczą nie mają żadnych praw konstytucyjnych ani wyborcy, ani ich posłowie; pierwsi tracą wszelkie znaczenie — drudzy są tylko wykonawcami woli rady naczelnej stronnictwa.

Tak surdutowi ludowcy zmienili konstytucyę. Dowodzi to tylko, że rozumieją, iż z tłumem swoich wyborców mogą postępować bez żadnej ceremonii. Lud nie może się ani zgodzić, ani nie zgodzić na takie rozkazy swojej dyrekcyi, bo on się nic na tych rzeczach nie rozumie.

Lecz jest jeszcze inna strona tej sprawy. Ileżto razy, te same surdutowe żywioły, które się ostatecznie skrystalizowały w zarząd stronnictwa ludowego wzywały w swych dziennikach posłów na ratusz, aby tam zdali przed swymi wyborcami sprawę ze swej poselskiej działalności, a potem się zastosowali do votum, jakie zechce im uchwalić to zgromadzenie. Tak postępowali ci panowie wówczas, gdy chcieli pozbyć się niemiłych sobie posłów: wtedy wolę wyborców ogłaszali za najwyższą wolę i do niej bezwarunkowo kazali się stosować każdemu posłowi. Teraz inaczej. Teraz wyborcy ludowego stronnictwa mogą przejrzeć, a ich wybrańcy, wszedłszy do Rady państwa, czy do Sejmu, mogą się wiele nauczyć i przekonać, że się mylili w zapatrywaniach na sprawy publiczne i na dążności stronnictw narodowych, a wtedy zacznie się uciekanie z pod ludowcowej chorągwi. Otóż, żeby tego nie było, ich rada naczelna, pozostawiając dla wszystkich innych posłów obowiązek stosowania się do woli wyborców, nietylko posłów swego stronnictwa uwalnia od tego obowiązku, ale co więcej, zastosowanie się do niego ogłasza za „herezyę polityczną“. Gdy chodzi o deklamacyę na tematy demokratyczne, o najwyższej woli ludu, o jego prawach itd., natenczas dyrekcya ludowców nikomu nie da się wyprzedzić. Ale kiedy ona przechodzi od deklamacyi do rzeczywistego kierownictwa, natenczas odrazu staje się despotyczną — jakby na potwierdzenie trafności spostrzeżenia, które wypisaliśmy na czele niniejszego artykułu.

## Cło na polskie książki.

Wczorajszy telegram z Petersburga doniósł, że Rosya wprowadziła cło od książek polskich i rosyjskich, drukowanych za granicą. Cło to wynosi cztery i pół rubla od puda, czyli od szesnastu i pół kilogramów. Petersburska depesza nie podaje motywów, jakiemi kierował się rząd rosyjski, zaprowadzając cło od książek, lecz zastanawiając się nad tą sprawą przychodzimy do wniosku, że poprostu chciał się pozbyć wszelkich polskich wydawnictw, dokonywanych za granicami państwa rosyjskiego. To, że mają być obłożone cłem także książki rosyjskie, nie ma w rzeczywistości żadnego znaczenia, ponieważ nikt za granicą nie drukuje takich książek rosyjskich, które nie sposobem kontrabandy, ale jawnie, przez komory celne, wchodzą do państwa. W rzeczywistości tedy oclono tylko książki polskie, bo w depeszy nie powiedziano, że będą cłu podlegały książki szwedzkie idące do Finlandyi, albo ormiańskie na Kaukaz.

Gdyby chciano otworzyć sobie nowe źródło skarbowego dochodu, to nałożonoby cło na wszystkie zgoła zagraniczne wydawnictwa sprowadzane do Rosyi. Przedewszystkiem książki francuskie, następnie zaś niemieckie i angielskie, trochę włoskie, dałyby razem niezawodnie więcej skarbowi celnego dochodu, niż same tylko polskie wydawnictwa. Ale właśnie książki we wszystkich zgoła językach, z wyjątkiem polskiego i rosyjskiego języka, pozostają nadal wolnemi od cła.

Może jednak obliczono, że dochód z cła nałożonego na książki polskie, będzie o tyle wielki, iż choć cokolwiek zaważy w budżecie rosyjskim? Zróbmy obliczenie. Tom o dwudziestu arkuszach druku, czyli o 320tu stronicach waży, średnio biorąc, ćwierć kilograma. Przypuśćmy, że takich tomów drukuje się co roku w polskim języku tysiąc, że wszystkie te dzieła mogą ze względów cenzuralnych iść do Rosyi, i że każdego takiego dzieła wysyła się do niej tysiąc egzemplarzy rocznie. Każdy księgarz przyzna, żeśmy tu policzyli bardzo suto, to jest, że w rzeczywistości ruch książkowy jest znacznie mniejszy. Zobaczmyż więc teraz, jaki dochód celny będzie miała Rosya od takiego importu polskich książek. Tysiąc ćwierćkilogramowych dzieł, a każdego dzieła tysiąc egzemplarzy waży razem 250.000 klgr. czyli 15.151 pudów, a ponieważ za każdy pud rząd będzie brał cztery i pół rubla, przeto cały jego dochód brutto wyniesie 68.179 rubli i 50 kopiejek. Czysty dochód nie może być większy nad 50.000 rubli. Oczywiście jest to zysk tak marny dla ogromnego państwa, posiadającego miliardowy budżet, że widocznie nie dla finansowych celów zaprowadzono cło na książki.

Więc dla jakich? Przypuszczamy, że kierowano się najpierw względami cenzuralnymi. Cenzura skryptów jest zawsze ostrzejsza, aniżeli dzieł już drukowanych, raz dlatego, że cenzor nie boi się rozgłosu i żartów, powtóre zaś dlatego, że nie kierują nim względy na materyalne interesa wydawcy: przecież dla jakiegoś jednego wyrazu, któryby bez ceremonii skreślił w skrypcie, nie może zakazywać całej, już wydanej książki. Dlatego to, jak doświadczenie uczy, cenzura skryptów w Rosyi jest ostrzejsza od cenzury książek przysyłanych z zagranicy. To zatem może być jeden wzgląd, dla którego zaprowadzono cło na książki. Drugi wzgląd jest zapewne ten, że skoro największa liczba czytelników polskich mieszka w granicach państwa rosyjskiego, przeto tamtejszy rząd chce, aby cały przemysł wydawniczy polski skoncentrował się w jego państwie i odbywał się pod jego nadzorem. Przy takiem bowiem cle trudno będzie we Lwowie, albo w Krakowie drukować książki, mogące iść do Królestwa i innych ziem polskich pod rosyjskim rządem, a znowu drukować tylko dla Galicyi i Poznańskiego najczęściej się nie opłaca. Zważyliśmy trylogię Sienkiewicza: waży ona 4 kilogramy, a zatem jeden egzemplarz zapłaciłby cła rubla — rzecz więc jasna, że lepiej będzie drukować w Warszawie, niż za granicami państwa rosyjskiego. Z tego wynika, że rosyjskie rozporządzenie celne ogromnie podetnie ruch wydawniczy we Lwowie i Krakowie.

## Jeszcze o pielgrzymce rusińskiej. — Szowiniści włoscy.

Piszą nam z Wiednia, 7 sierpnia:

Wiadomość o posłuchaniu pp. Barwińskiego i Romańczuka u p. Koerbera tutejsza korespondencya czeska, zowiąca się „słowiańską“, zaopatruje w przypisek, że także dr. Herold był u prezesa gabinetu. Czy równocześnie, czy jako adwokat wymienionych braci słowiańskich, czy też tylko jako turysta, przejeżdżający przez Wiedeń? — nie powiedziano. Jednakże dotąd pielgrzymka wiedeńska Rusinów nie wywołała głośnego echa w łamach *Narodnich Listów*, które po ostatniej secesyi pp. Barwińskiego et Comp. zdradzały wielką ochotę wystąpić w roli podżegacza Rusinów przeciwko Polakom, chociaż zdawałoby się, że tymczasem powinna organowi młodoczeskiemu wystarczyć heca przeciwko pracy ugodowej na Morawii.

Co do tutejszej prasy, to echo pielgrzymki Rusinów na Judenplatz odezwało się najprzód w radykalnym tygodniku *Montagsblatt* pod formą interviewu z d-rem Kosem. Następnie w poniedziałkowem wieczornem wydaniu *N. Fr. Presse* pod formą korespondencyi „Ze wschodniej Galicyi“, — z Kałusza czy też tylko z której kawiarni wiedeńskiej? — dość, że pod pretekstem cytatu słów pewnego „dzielnego“ Rusina - wyborcy w Żółkwi, korespondent pod groźbą „rozlewu krwi“ zapowiedział wybór samych intransigentów à la Romańczuk, Kos etc. i odsądził od mandatu „umiarkowanych“ ugodowców, jak Barwiński i Wachnianin. W nawiasie mówiąc, pokazuje się znowu, że umiarkowani, pozując na skrajnych, schlebiając wojowniczym instynktom tłumu, zapuszczając się w licytacyę z radykalistami, zawsze sami podkopują swą pozycyę. Stając nagle na czele secesyonistów, wygłaszając znaną deklaracyę, p. Barwiński widocznie nie zdobył popularności, lecz utorował tylko drogę intransigentom.

Trzecie echo pielgrzymka rusińska wywołała w dzisiejszem *Deutsches Volksblatt* (organ Luegera), który ogłasza długi artykuł „z kół rusińskich“ jako reklamę dla p. Barwińskiego.

Jeżeli pielgrzymka, jak secesyonistowska deklaracya w Sejmie, były obliczone na efekt, to rachuby te zawiodły. Żaden z tutejszych dzienników od siebie nie wspomniał o pielgrzymce, nie zabrał się do poruszania „kwestyi rusińskiej“. Skończyło się na trzech jakby inseratach pod formą interviewu i korespondencyi. Każdy roztropny Rusin powinienby nakoniec zrozumieć, że napaściami na Polaków można zawsze tu i ówdzie wywołać efemeryczne wrażenie, ale dobrobyt kraju i pomyślny rozwój Rusinów nie zależą od rządu centralnego, ani od reklamy prasy wiedeńskiej, lecz jedynie od szczerej zgody z Polakami. Naturalnie — interes ludu rusińskiego, a interes pewnego zastępu ludzi, którym chodzi jedynie o zdobycie mandatów poselskich, to dwie rzeczy nietylko nie identyczne, ale najczęściej sprzeczne.

Na jednem z internacyonalnych kongresów pokojowych pewien wybitny uczestnik zauważył, że największe niebezpieczeństwo grozi pokojowi i zgodzie narodów od szowinistycznych dzienników. Słowa te przypomina artykuł rzymskiej *Fanfulli* o rzekomych ciągłych napaściach Chorwatów na poddanych włoskich w Dalmacyi, na co władze austryackie patrzą przez szpary; według zapewnienia wymienionego dziennika, konsulowie włoscy donieśli już o tem ambasadorowi włoskiemu w Wiedniu hr. Nigrze. Że w Dalmacyi i na Przymorzu (w Tryeście, Gorycyi i Istryi) od dawna wre namiętna walka pomiędzy Włochami a Chorwatami i Słoweńcami, jest rzeczą wiadomą. Niewątpliwie walka ta przybiera często rozmiary gorszące. Ale jest to walka wyłącznie lokalna o przewagę w sejmach tych prowincyi, o szkoły, o Kościół (msze słowiańskie) itd., — walka, która nie pozostaje w żadnym związku ze stosunkiem pomiędzy monarchią austryacko-węgierską a królestwem włoskiem. Jeżeli Włosi w Dalmacyi czują się pokrzywdzonymi, to jedynem odpowiedniem forum do wytoczenia skarg jest Sejm krajowy, Rada państwa, trybunał administracyjny, nie zaś ambasador włoski. Przenosząc tę kwestyę na pole internacyonalne, *Fanfulla* usiłuje zakłócić prawidłowy stosunek pomiędzy dwoma mocarstwami. Kilka takich artykułów, plotek i insynuacyi, nie sprowadzi zatargu pomiędzy Austro-Węgrami a Włochami. Hr. Nigra jest zbyt wytrawnym dyplomatą, aby się stał narzędziem dziennikarskich szowinistów rzymskich. Ale „Gutta cavat lapidem, non vi, sed saepe cadendo!“ Ciągłe oskarżanie Austryi, to o słowiańskie gwałty w Dalmacyi, to o „germanizacyjne“ dążności w Albanii itd., wytworzy z czasem owo naprężenie, które istniało przed zawarciem sojuszu i które może z czasem sprowadzić nawet zatargi. W prawdziwym interesie Włoch ta prasa szowinistyczna z pewnością nie pracuje. Wogóle nie pracuje w niczyim interesie — tylko gwoli sensacyi, zwracaniu na siebie uwagi, zapominając ciągle o mądrej przestrodze: „Il vaut mieux perdre un bon mot, qu'un ami.“

## Tureckie prowokacye.

W ostatnich czasach rząd turecki jakby umyślnie wyszukuje coraz to nowe sposobności do zatargów z innemi państwami. I tak podczas niedawnych rozruchów w Starej Serbii i Albanii Porta zakomunikowała ambasadorom zupełnie fałszywe wiadomości o swoich rozporządzeniach, co w sferach dyplomatycznych wywołało wielkie niezadowolenie i dało powód do ustnych przedstawień, poczynionych przez ambasadorów sułtanowi. Od tego czasu sułtan udaje chorego, ilekroć którykolwiek ambasador zgłosi się do niego na audyencyę. Następnie powstał znany zatarg z powodu poczt. Składał się on z kilku epizodów i dotąd jeszcze nie jest całkowicie załatwiony, bo chociaż Turcya uczyniła zadość żądaniom pierwszorzędnych mocarstw, to jednak wciąż jeszcze dokucza małym, jak naprzykład teraz samowolnie zabrała serbskie przesyłki pocztowe, nadesłe do Turcyi pocztą austryacką, co, jak wiadomo z telegramów, zmusiło austryackiego ambasadora, barona Calice, do poczynienia energicznych kroków przed sułtanem. Równocześnie wybuchł znany z telegramów, a nader ostry, zatarg między Francyą a Turcyą o doki. Podobno dziś odbędzie się w Rambouillet, gdzie wakacye spędza Loubet, wielka rada gabinetowa, na której, być może, zapadnie uchwała odwołania z Konstantynopola ambasadora francuskiego, Constansa, a oddania paszportów tureckiemu ambasadorowi w Paryżu Munir-bejowi.

---

34)

## HURAGAN

**Powieść historyczna**

przez

***Wacława Gąsiorowskiego.***

(Ciąg dalszy).

Pułkownik Avisfort, otrzymawszy kategoryczny rozkaz Wagenfelda o oczyszczeniu podwórza klasztornego, zarządził otworzenie bram i, otoczywszy ciżbę, raz po raz szarżował, nie żałując ani płazów ani cięć.

Stąd zgiełk i przerażenie zbiegów. Wypędzano wszystkich bez wyjątku, czy kto się legitymował czy nie — czy kto klął i błagał po niemiecku czy po polsku. Dragoni nacierali coraz natarczywiej. Brama klasztorna wyrzucała na stoki Jasnej Góry skotłowane massy, złożone z ludzkich ciał, tłomoków, bryk, wozów i koni.

Wypędzeni z klasztoru, zbijali się w ciżbę przed murami i napełniali powietrze skargami, jękami, nie żałując swoim niedawnym obrońcom obelg i pogróżek.

Wagenfeld z Millerem, chcąc uniknąć zetknięcia z rugowanym tłumem zawrócili na mury, w dalszym ciągu utyskując na zarządzenia generała Roketty. Tu dopadł ich rotmistrz von Kasten.

— Generale!... Francuzi o cztery wiorsty od Częstochowy! Otaczają nas!

Wagenfeld zaklął z cicha.

— Dyabeł nie człowiek! Skądże ta wiadomość?!

— Żołnierz, który został pochwycony przez Francuzów pod Grabówką, powrócił... Wypuścili go sami, aby nam zwiastował, że za godzinę, za dwie przypuszczą szturm... Ze Stradomia i Wyczerp również placówki już powróciły!... Napoleon sam jest przy armii...

— Jest Bonaparte?!...

— Żołnierz przysięga, iż go widział na własne oczy!!

— Bonaparte! Napoleon! Tu! Słyszysz kolego?!...

— Piekielne zwierzę! — przytwierdził zaniepokojony Miller.

— Otrzymam jakie rozkazy, generale?!...

— Co za rozkazy?! — oburknął się Wagenfeld. — Przygotowania do odparcia szturmu zlustrować i czekać... Ale, ładnieś się pan załatwił z Paulinami!

— Generale?!

— Dosyć! Opatrzeć bramę! Przygotować lonty. Skóry wołowe namoczone mieć w pogotowiu. Rezerwa niech stanie pod bronią.

Rotmistrz odszedł. Wagenfeld spojrzał przeciągle na Millera:

— I co teraz?!...

— Cha! No, teraz przyjdzie nam pewno znieść wszystkie skutki rozporządzeń Rokettego i Pletza...

— To są wyraźne drwiny. Tam, pod Jeną, taka wielka armia nie mogła się ostać... Bierz licho! Niech się dzieje co chce! Niech kolega rzuci okiem na wały... Ja tymczasem tu zostanę! W Grabówce są, więc powinniby nadciągnąć z tej strony. Po skończonym obchodzie, proszę tu do mnie.

Miller odszedł, a Wagenfeld wspiął się powoli na okop i stanął na murze. Ciemność otaczała Częstochowę. U stóp Jasnej Góry w niejasnym, głuchym szmerze kotłował się tłum wypędzonych za bramy zbiegów. Pod odwachem rozległy się krótkie, ucinkowe dźwięki bębnów. Rezerwa piechoty stanęła pod bramą w pogotowiu. Tu i owdzie na murach, niby błędne ogniki, gorzały zapalone lonty. Gefrejterzy, postukując halabardami, znaczyli obchód nieustanny szeregów. Po za nimi oficerowie kupili się w gromadki i szeptali między sobą.

Wagenfed zatopił wzrok w czarne horyzonty. Dobył lunety. Nic! Hen, tam, daleko migotało światełko w chacie kmiecia... bliżej świeciły się okna klasztoru Świętej Barbary. Opodal znów jakieś blaski znaczyły nędzne lepianki i domostwa Starej Częstochowy... a zresztą noc, noc czarna i cisza.

Aż się Wagenfeld zadziwił. Napoleon był tuż... o kilka wiorst ledwie, a nic jego obecności nie wskazywało!... Pewno zajęty marszem flankowym, chce najpierw otoczyć, a później zacisnąć pierścień i zgnieść!... Czai się ten rozbójnik, aby napaść tem pewniej, tem lepiej dosięgnąć.

Starego generała ogarnął niepokój i zniechęcenie.

— Co tu za wojna! Szkoda tylko ludzi i prochu. Młody Fryc porwał się z motyką na słońce... i nawet przyzwoitego pokoju podpisać mu nie pozwalają!... *Donner-Wetter!* Źle było mu siedzieć spokojnie!... Królowa się wdała! Już to z babami zawsze taki koniec bywa! Było państwo całe, było ziemi a dobrobytu po uszy... Małemu Frycowi zachciało się iść w ślady Wielkiego!...

Im dłużej zastanawiał się Wagenfeld nad swojem obecnem położeniem, tem go większa złość i gorycz ogarniała. Co on tu poradzi, co znaczy jego opór... chyba rozwścieczy nieprzyjaciela... rozbestwi go i haniebniejsze warunki kapitulacyi sprowadzi! Tu przyszedł Wagenfeldowi na myśl paragraf dwieście ośmnasty ustawy o służbie polowej... „Każdy komendant — mówi paragraf — któryby oddał twierdzę, nie zmusiwszy nieprzyjaciela do przejścia przez wszystkie roboty oblężnicze i przed odparciem przynajmniej jednego szturmu, przez przystępny wyłom do głównego obwodu twierdzy, — karany jest śmiercią!“ — Lepiej niekiedy być porucznikiem! Zresztą, niech się co chce dzieje... Czy tak, czy owak musi się to skończyć!! Byleby już raz nadeszli...

Wagenfeld rzucił okiem w dal i jakby na słowa jego trysnął snop świateł... i rozwinął się w długą, wężowatą wstęgę, ginącą aż za wzgórzami. Równocześnie prawie rozległy się dźwięki jakiejś pieśni uroczystej, tryumfalnej, przejmującej.

Wagenfeld jął nadsłuchiwać. Naraz zatrząsł się całem ciałem. Niby echo tamtej pieśni, tuż za plecami jego posłyszał chór głosów rzewnych, smutnych a głębokich...

Odwrócił się za siebie...

Kościół Jasnogórski bił potokami światła i rozbrzmiewał pieśnią na cześć Swej Opiekunki a Obronicielki.

Pruski generał uląkł się. Pot zimny wystąpił mu na czoło. Śniło mu się czy marzyło?! Paulini zamknięci, wtrąceni do lochów... a w kościele brzmiały organy, a chór się wzmagał, potężniał!...

Oczy Wagenfelda znów zwróciły się mimowolnie ku horyzontom, a tam na wzgórzach już nie pochodnie ale mnożyły się ogniska otaczając wieńcem płomieni całą Jasną Górę.

Wagenfeld skoczył ku pierwszej armacie, zakomenderował „*feuer!!*“

Huk wstrząsnął falami powietrza, zadrżały stare mury, głośnym chrobotem odłamków cegieł witając dobrze im znane dźwięki.. Im nie nowina!...

Do Wagenfelda zbiegła się starszyzna.

— Są?! Już są!? — pytał niespokojnie Miller.

Wagenfeld wskazał mu na ognie w dali, a potem na światło bijące z kościoła. Prusacy umilkli.

— Kto ich tam wpuścił?!... Kto ważył się uwolnić tych mnichów! Von Kasten!!...

— Jestem generale!

— Także to spełniasz dane ci rozkazy?

— Generale — tłomaczył się blady jak chusta rotmistrz. — Nie pojmuję, co się stało! Oglądałem lochy — straż do tej chwili strzeże wyjścia! Czary jakieś...

— Niepojęte rzeczy! — zauważył Miller.

Wagenfelda wściekłość nagła opanowała. Był zły na siebie, na Rokettego, Pletza, Köhlera, króla, na swój los, na swoich podkomendnych.

— Dosyć tego... Widzę, że i wy panowie macie ochotę uwierzyć w cuda! Zostawić ich — rozprawimy się z nimi później. Tymczasem postawić straż przy wrotach kościelnych, żeby się tu nie pokazywali! Uderzyć w bębny! Zagłuszyć mi to krakanie! Wystrzałów parę jeszcze. Niech się dowiedzą, że czuwamy!!... Panowie do oddziałów! Na miejsca!!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ten zatarg o doki nie jest polityczny, ale ponieważ jest nowym dowodem wciąż rosnącej w Yildiz-kiosku niechęci do wszystkiego co jest chrześcijańskie i zagraniczne, przeto zachodnio-europejska opinia publiczna traktuje tę sprawę jako polityczną. Składa się ona z dwóch kwestyi. Parę lat temu bankierzy paryscy pożyczyli rządowi tureckiemu 20,000.000 franków na pewien procent i pod ściśle określonymi warunkami umorzenia kapitału; warunków tych Porta nigdy w całości nie dotrzymała — nie dotrzymuje i teraz — i to jest pierwsza sprawa. Oprócz procentów od tej pożyczki Porta zobowiązała się dać pierwszeństwo francuskim przedsiębiorcom przy budowie nowej części portu w Konstantynopolu i doków. Obowiązku tego Porta dotrzymała, Francuzi zaczęli budować porty i doki, wydali na to miliony, a tymczasem teraz Porta zaczęła im robić niesłychane trudności: nie dopuszcza do wywłaszczenia potrzebnych gruntów, utrudnia najem robotników, wreszcie nie pozwala wyładowywać przywożonych z Francyi materyałów potrzebnych do tych budowli. To druga sprawa. Z powodu obu ambasador Constans udawał się do tureckiego ministra spraw zagranicznych i do Porty, lecz wszędzie go zbywano byle czem, udał się tedy do sułtana, ale w kiosku powiedziano mu, że padyszacha boli ząb i że zatem jego sułtańska mość nie może się widzieć z ambasadorem. Wówczas to Constans od razu postawił kwestyę ostro, a w sposób już znany z telegramów: zatelegrafował do Paryża, aby go odwołano, a Munir-bejowi oddano paszporty. Tak w danej chwili stoi ta sprawa, której dalszy kierunek obrany będzie na dzisiejszej naradzie w Rambouillet. Z pewnością — jak we wszystkich poprzednich tego rodzaju wypadkach — sułtan w końcu ustąpi i przeprosi.

## Ruch przedwyborczy.

Powiatowy komitet przedwyborczy dla wyboru posła z kuryi wiejskiej mościskiej uchwalił na posiedzeniu odbytem dnia 7 bm. popierać kandydaturę Stanisława hr. Stadnickiego, który już w trzech kadencyach sejmowych posłował z tej kuryi. Tę też kandydaturę komitet powiatowy przedstawi komitetowi centralnemu do zatwierdzenia.

Ks. dr. Michał Żukliński z Sądowej Wiszni także ubiega się o mandat z tej kuryi i zgłosił swą kandydaturę do komitetu powiatowego w Mościskach. Komitet powiatowy uznał zasługi i kwalifikacye ks. dra Żuklińskiego, jednakowoż licząc się z tem, że hr. Stadnicki jako wieloletni poseł mościski ma znacznie większe szanse zwycięstwa, uchwalił popierać kandydaturę hr. Stadnickiego, gdyż inaczej wybór kandydata narodowego byłby silnie zagrożony. Stwierdzamy jednak, że ks. dr. Żukliński nie wyłamuje się z pod solidarności narodowej i bynajmniej nie miał zamiaru stawać do walki z Komitetem centralnym.

P. Gustaw Romer, poseł z kuryi wiejskiej większości okręgu wyborczego nowosądeckiego, o mandat się obecnie nie ubiega, a zalecił na miejsce swe kandydaturę p. Głębockiego, prezesa Rady powiatowej.

W Smorzu, w powiecie stryjskim, odbyło się dnia 6 bm. zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez posła ze stryjskiej kuryi wiejskiej, Karola hr. Dzieduszyckiego. Przybyło na nie kilkuset włościan. Poseł Dzieduszycki zdał sprawę ze swej działalności w sejmie, a gdy oświadczył, że kandydaturę ponownie postawi w stryjskiej kuryi wiejskiej, wyborcy jednomyślnie wśród oklasków kandydaturę tę zaaprobowali i dzielnie ją postanowili popierać.

W kuryi wiejskiej wielickiej sytuacya jeszcze nie wyklarowana. Ani były poseł Czecz ani wysuwany przez ludowców dr. Szczepan Mikołajski nie kandydują. Walka zapowiada się między p. Mieroszowskim, właścicielem Biskupic, a inżynierem p. Skołyszewskim, stojaszowskiem. Jest też jakiś kandydat włościański.

W zaleszczyckiej kuryi wiejskiej w miejsce p. Cha, który teraz nie kandyduje, ubiega się o mandat p. Tadeusz Cieński, prezes Rady powiatowej. Rusini przeciwstawiają mu kandydaturę ks. Oleśnickiego, jednakże tylko dla zasady, albowiem szanse p. Cieńskiego są bardzo poważne.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W imieniu komitetu przedwyborczego wzywamy tych panów, którzy zamierzają ubiegać się o mandat poselski do Sejmu krajowego z mniejszych posiadłości okręgu samborskiego, aby zgłosili swe kandydatury najdalej do dnia 14 bm. i aby w tym dniu przedstawili się komitetowi w sali Rady powiatowej o godz. 10 rano.

*Ludwik Balicki Wojciech Nadybski.*

*

W Stryju rozpuszczono pogłoskę, jakoby p. Henryk Kolischer z Ozerian zamierzał ubiegać się o mandat z miasta Stryja jako kontrkandydat dra Fruchtmana. Otóż wiadomość ta jest z gruntu mylna, bowiem p. Kolischer kandyduje i ma wybór zapewniony — z lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

## Polacy w Westfalii.

II.

Autor przytacza wszystkie pisma polskie, które czytają robotnicy nasi, podaje liczby książek w bibliotekach, przytacza w przekładzie niemieckim mowy wiecowe, świadczące o bystrości pojmowania i oceniania stosunków społecznych i narodowościowych, wymienia wszystkie towarzystwa w obwodach: Arnsberg (72), Düsseldorf (34), Kolonia (4) oraz Monaster (14), ogółem 124, liczy sam ilość członków wszystkich towarzystwach polsko-katolickich na 8 tysięcy co najmniej, przytacza regulaminy wyborcze i opisuje czynność komitetów wyborczych, podaje w dosłownym przekładzie około 30 pieśni i poezyi polskich z pism, wiecowe, obchodów mickiewiczowskich itp., pisze o usiłowaniach polskich robotników zyskiwania wszędzie nabożeństw polskich, ale wszystko to nie jest dla niego dowodem żywotności niepokonanej choćby kilku tysięcy osadników polskich — nie, to tylko dowodem podniecenia narodowościowego skutkiem „niepohamowanej agitacyi prasy“ itd., dyktowanej jakąś „dziwną, niezrozumiałą (!) niechęcią“ do wysokiej niemieckości. Podniecenie to — twierdzi — potrwa jeszcze przez jedno pokolenie; trzecie natomiast: wnukowie dzisiejszych bojowników polskich, prawdopodobnie pochłonięte zostanie przez niemczyznę. Chwilowo należy się rachować z Polakami w zagłębiu nadreńsko-westfalskiem, a przed upływem pół wieku o zniemczeniu ich nie można myśleć... Co najrychlej za 50 lat, może i później, ale będą co bądź, zniemczenie doszczętne nastąpi, chybaby...

Chybaby część osadników powracała do kraju, a stamtąd napływały coraz to nowe gromady, odpowiednio do oporu przeciwko niemczyźnie urobione! Należy więc powstrzymywać odpływ fali polskiej do kraju, a hamować przypływ, osiadłych zaś w zagłębiu węglowym środkami pozyskiwać dla niemczyzny łagodnością i grzecznością, ale też ukróceniem swobody słowa i wogóle środkami „silnymi“.

Czy wśród poważnej mniejszości o silnie wyrobionem poczuciu narodowem nie znajdzie się dość mocy, aby oprzeć się pokusie? dość umiejętności, aby podtrzymać w rodzinnem kole narodowość, choćby zakazano wieców, zebrań towarzyskich, pism polskich itd.? — nad tem się Niemcy nie zastanawiają.

Wszakże chyba pierwsze życia polskiego w zagłębiu westfalsko-nadreńskiem są w ich pojęciu nie zdrowym wykwitem silnego życia narodowościowego, lecz owrzodzeniem jakoby, wywołanem na ciele ludowem przez „agitatorów“ polskich ku umartwieniu Niemców. Usunąć te objawy, a lud, jeżeli nie zaraz, to potomki owi się będzie w objęcia „Wszechniemców“. Nawet i takie fakty, że przemysłowcy niemieccy umieszczają na sklepach napisy polskie i ogłaszają się w pismach polskich, czego w książce przekład kilku inseratów, nie zdołały zastanowić „Wszechniemców“, czy też przypadkiem zamiłowanie języka ojczystego i obyczajów nie tkwi w tych upornych ludziach głębiej, nietylko na skórze, pobieżnie przez „agitatorów“ nietrwałym pokostem kulturalnego? Statystyk „Wszechniemieckiego związku“ przyznał nawet, że skutkiem „agitacyi“ polskiej, liczba małżeństw Polaków z Niemkami zmniejszyła się. W roku 1893 z 2058 pożenionych robotników „obcojęzycznych“ (a przeważnie to Polacy, gdyż Włosi, Belgijczycy i Holendrzy tworzą małą mniejszość) 22 proc. pożenionych było z Niemkami — obecnie liczyć można takich co najwyżej 15 procent.

Z wszelkich faktów, dowodzących, że spora mniejszość Polaków, uświadomionych i zorganizowanych w towarzystwa, posiada sama nietylko dużą odporność, ale wpływ pociągający, kształcący w kierunku narodowym, na większość mniej lub więcej jeszcze obojętną — nie umieją Niemcy wyciągnąć trzeźwych wniosków. Bo też wnioski takie, nie licują z programem wszechniemieckim. Stąd to, choć tak skrzętnie zebrali Niemcy w swem dziele dane o liczebnej sile Polaków na Zachodzie, choć przytaczają faktów dużo, świadczących i o ich sile moralnej, czynią to tylko w celu nakłonienia rządu i opinii publicznej do puszczenia silniejszego prądu ze zbiorników narodowej kultury niemieckiej na rozrastające się cielsko polskie. „Wcielenie“ do ustroju niemieckiego, niech tylko we „właściwy“ sposób traktowana będzie kwestya polska na Zachodzie, podług uznania wszechniemców, nastąpić musi. Byleby tchnąć silnie w słowiańskie ciało ducha niemieckiego! Że w tysiącach robotników zamieszkał już poprzednio duch polski i zwycięsko gotów się borykać z „natchnionym“ gościem, nic ich nie obchodzi. Nie uznają poprostu istnienia ducha polskiego w ludzie naszym, w owych choćby 8 tysiącach stowarzyszonych, którzy, podług ich własnej licząc statystyki, reprezentują z rodzinami co najmniej 20 tysięcy, a więc 10 proc. całej, zmieniającej się ludności polskiej na Zachodzie!

W tem właśnie, że wszechniemieccy agitatorzy, celem pozyskania polskiej ludności dla niemczyzny, proponują zakazy nabożeństw polskich, dawanie tekstu niemieckiego w pismach obok polskiego, i inne środki, ograniczające *gwałtownie* język polski, tkwi z ich strony mimowolne przyznanie, że działanie samej kultury niemieckiej na Polaków nie wystarcza do zasymilowania ich z niemczyzną.

Dużo jeszcze naszych utonie w morzu niemczyzny, ale też i ten zastęp żywy, tworzący twardą opokę wobec fal niemieckich, coraz tężeje, coraz zwartszym się staje: o ten rozbiją się i rozprysną wszelkie „sposoby“ i sposobiki. Wypowiedzieć to mogę z najgłębszem przekonaniem, bo żyję wśród Niemców od lat szesnastu, a nie patrzę nigdy przez szkła różowe.

Że żywotności Polaków nie umieją Niemcy uznać i że jej niedoceniają, a znaczenie swojej kultury przeceniają — to nam ułatwia walkę, im utrudnia. Niech „uczeni niemieccy stawiają nam ponure horoskopy na przyszłość, przeinaczają teraźniejszość, a przeszłość nazywają wybuchami marzycielstwa — marzeniem, ani ułudą nie jest siła żywotna ludności polskiej. Jesteśmy, bo jesteśmy. Z istnienia tej siły wywieść też możemy nasze prawo do życia i w tem znaczeniu i my mamy też za sobą „siłę przed prawem“.

## Z izby sądowej.

Lwów 9 sierpnia.

*(Rozruchy uliczne we Lwowie).*

Na początku dzisiejszej rozprawy postawił obrońca dr. Ostaszewski wniosek o przesłuchanie kilku nowych świadków, a przy sposobności motywowania wniosku, mówiąc o zeznaniach ajenta Finkelsteina, wyraził się, że gdyby nie „wysoka uprzejmość ze strony pana przewodniczącego“, Finkelstein nie byłby przy rozprawie poznał robotnika, którego aresztował. Trybunał przychylił się do wniosku obrońcy, uchwalił jednak udzielić mu naganę z powodu insynuowania stronniczości przewodniczącemu.

Potem przystąpiono do rozpatrywania sprawy awantur robotniczych w Skniłowie i Zubrzy, których głównymi sprawcami byli oskarżeni Stecera i Weissgeber. Jako pierwszy świadek w tej sprawie staje inżynier Rappe i opowiada, co mu o niej wiadomo. Raz widział, jak Stecera w nietrzeźwym stanie kłócił się z „partieführerem“ Czepielowskim, który rękami rozkładał i mówił, że nie wie, o co Stecerze idzie. Naokoło nich powstało ogromne zbiegowisko. Świadek przystąpił do tej grupy i zagroził Stecerze, że jeżeli się nie uspokoi, to on przywoła żandarma. Rzeczywiście wtedy nadchodził zdaleka żandarm i ów Stecera, który dopiero co robił wrażenie pijanego, umknął natychmiast całkiem żwawo i z taką przytomnością umysłu, że to się świadkowi dość komicznem wydało. Potem świadek słyszał, że Stecera poprzedniego dnia przedwcześnie odstąpił od roboty. Co się tyczy Weissgebera, to ten raz po wypłacie pieniędzy odgrażał się przed innymi robotnikami, że choćby miał 6 lat siedzieć w kryminale, to się da komuś we znaki; świadek jednak sądzi, że te słowa nie były skierowane do niego. Ów Weissgeber miał mieć wspólników. W parę dni potem, gdy świadek był we Lwowie, otrzymał kartkę od jednego dozorcy robotników z prośbą o przysłanie żandarma, a ponieważ znał groźną sytuacyę na miejscu robót, zwrócił się natychmiast do żandarmeryi, która wysłała jednego żandarma. Groźną była sytuacya dlatego, bo robotnicy domagali się wciąż dziennej płacy 70 ct. zamiast 65 ct., a było między nimi paruset takich, którzy skłonni byli do wywołania strejku.

Świadek konduktor drogowy Winnicki obciąża swemi zeznaniami Weissgebera. Raz szło o trudniejszą robotę ziemną, a jeden z robotników woził ziemię w swych taczkach z innego miejsca, niż było przeznaczone. Świadek zganił go za to i przewrócił mu taczki. Wówczas Weissgeber ujął się za tym robotnikiem i zaczął wołać do świadka grubiańsko: „Co ty tu będziesz ludzi męczył, to nie pańszczyzna; dalej chłopcy, walmy go!“ Takie pogróżki powtarzały się częściej, raz zaś czyhał Weissgeber razem ze Stecerą i innymi robotnikami koło rogatki gródeckiej, lecz zaniechał zemsty, gdyż świadek uprzedzony jego pogróżkami, wracał w towarzystwie przychylnych sobie robotników.

Osk. Stecera. Ja tam nie byłem; żebym tak trupem padł przed trybunałem.

Co się tyczy Stecery, to osk. Winnicki opowiada, że gdy Stecera został oddalony, namawiał robotników do próżniactwa w obecności świadka, mówiąc mniej więcej tak: „Chłopcy nie róbcie, a jak on was napędza do roboty, to ja mu głowę rozwalę, bo ja tu po to przyszedł. Te pieniądze, które tu dostajecie, moglibyście mieć zadarmo, bo rząd dał 7 milionów koron dla was, ale panowie pieniądze te trzymają i piją za nie i gdybyśmy im w mieście szyb nie wytłukli, tobyśmy nawet tych robót nie mieli“. Podobno przed innymi robotnikami miał Stecera przechwalać się, że aranżował bicie szyb we Lwowie.

Osk. Weissgeber twierdzi, że z Winnickim wszczął sprzeczkę za to, że Winnicki złajał go gburowato, mówiąc doń: „daj spokój ty, baciarzu“.

Świadek Bukowski, osiwiały staruszek, był w Skniłowie i Zubrzy „partieführerem“, to znaczy dozorował jedną partyę robotników, zajętych przy robotach ziemnych. Zeznaje, że Weissgeber stawiał się krnąbrnie i jemu i Winnickiemu i odgrażał się raz po wzięciu zapłaty: „Ja wam to odpłacę na rogatce, że spuchniecie jak beczki, choćbym miał i rok w kryminale siedzieć.“ Gdy go oddalono z roboty, Weissgeber zagroził dozorcom partyi, że im „sprawi bal“, buntował robotników, którzy na jego wezwanie zaczęli zdaleka na świadka rzucać ziemią. Gdy przybyli żandarmi, Weissgeber uciekł w żyto, po ich oddaleniu się znowu zaczął swoje obelgi i pogróżki. Świadek potwierdza zeznania Winnickiego co do zamiaru Weissgebera napastowania ich przy rogatce gródeckiej.

Nawet u sędziego śledczego odgrażał się Weissgeber Bukowskiemu i Winnickiemu, że po wyjściu z kryminału da im się we znaki.

Inny „partieführer“ Ludkiewicz zeznaje, że raz do jego partyi zbliżył się jakiś robotnik z pałką i groził: „ja wam wszystkim „partieführerom“ muszę skórę porządnie wyłatać“. Ten sam człowiek innym razem zagroził świadkowi, że jeżeli mu nie „zafunduje“ w karczmie piwa, to on się z nim „zabawi“. Świadek z obawy, żeby napastnik groźby tej nie spełnił, kazał mu dać kilka szklanek piwa; dopiero żandarmi nadeszli i uwolnili go z tej przykrej sytuacyi. Człowiekiem tym jest Stecera, który oddalony z roboty, włóczył się wciąż po okolicy i buntował wszędzie robotników.

Rozprawę przerwano do 5-tej po południu.

## KRONIKA.

Lwów 9 sierpnia.

**Marszałek krajowy** powraca dziś z urlopu.

**Prawo publiczności** od przyszłego roku szkolnego otrzymały szkoły prywatne: 2-klasowa ewangelicka ludowa w Josefsbergu w drohobyckim okręgu szkolnym; 4-klasowa ludowa żeńska Urszulanek w Kołomyi i 3-klasowa prywatna wydziałowa żeńska, utrzymywana przez Siostry Miłosierdzia w Łańcucie.

**Strejk rzeźników**, bijących wieprze, nie potrwał długo. Kilkudziesięciu rzeźników dąsało się przez trzy dni na regulamin rzeźni miejskiej w sprawie wieprzy wągrowatych, ale wczoraj już strejku zaprzestali i spędzili swój towar do rzeźni na zabicie.

**Zasklepienie Pełtwi**. Pełtew między t. zw. „Opałkami“ koło targowicy zbożowej a koszarami na ul. Zamarstynowskiej będzie wkrótce zasklepiona. Tak uchwalili wczoraj delegaci miasta, postanawiając, że pracę tę należy rozpocząć bezzwłocznie z powodu, iż brzegi tam są niebezpiecznie nadpsute.

**Konkursa** rozpisują: Wydział pow. w Brzeżanach na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Narajowie. Pobory 1520 K., termin do 25 bm — Izba notaryalna we Lwowie na posadę notaryusza w Przemyślanach; termin do 31 am. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na kilkanaście posad tymczasowych nauczycieli młodszych dla miejskich szkół ludowych we Lwowie z poborami 1056 K.; termin do 20 bm.

**Fatalny wypadek**. W Borysławiu dnia 5-go b. m. podczas burzenia jednego domu runęła ściana i z pomiędzy czworga dzieci, które się w pobliżu bawiły, dwoje zabiła, zaś dwoje śmiertelnie pokaleczyła.

**Zakład wychowawczy** dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie, ul. Janowska l. 42, pod kierunkiem Sióstr Felicyanek zostający przyjmuje panienki na wychowanie od lat 6-ciu wyżej, przeprowadza je przez 4 klasy, które ma na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4-klasowej, stosując się do życzenia rodziców, lub opiekunów dzieci, Zakład kształci je albo w kierunku praktycznym (krawieczyzna, gotowanie, pranie i prasowanie, tudzież gospodarstwo domowe), albo posyła wychowanki pod opieką siostry zakonnej do szkoły wydziałowej 8-mio klasowej, oddalonej o 5 minut drogi. Lekcye muzyki i języka francuskiego panienki umieszczone w Zakładzie mogą także pobierać.

Co do względów sanitarnych, to obok zachowania wszelkich przepisów hygienicznych, wychowanki bawią się i używają przechadzki w obszernym ogrodzie zakładowym kilka razy dziennie. Bliższych szczegółów można zasięgnąć u Przełożonej Zakładu.

**Wydalił się ze Lwowa** ajent policyi lwowskiej Swaryczewski. Przed paru dniami zawiadomił on swą przełożoną władzę, że z powodu choroby nie może przybyć do służby. Od tego dnia też nie pojawił się więcej w policyi. Atoli żona jego, zaniepokojona tem, że Swaryczewski od paru dni nie był w domu, zapytała na policyi, czy może wysłano go nagle w sprawach urzędowych. Okazało się teraz dopiero, że Swaryczewski uciekł ze Lwowa, porzucił kilkuletnią służbę rządową, porzucił żonę i troje dzieci, aby dzielić los z inną jakąś kobietą, tak samo jak on, nie mającą środków do życia.

**Zamach samobójczy** wykonał tymi dniami w Przemyślu kadet artyleryi polowej Swinos. Strzał rewolwerowy nie pozbawił go życia, ale tylko wzroku i mowy. Jednakże jego rany w głowie są niebezpieczne.

**Ochronka w Samborze**. Dnia 4 bm. poświęcono uroczyście i otwarto w Samborze nowo wzniesioną ochronkę dla ubogiej dziatwy. Pożyteczne to dzieło miłosierdzia powstało za inicyatywą Tow. św. Wincentego a Paulo ze składek osób dobrej woli. Nazajutrz po otwarciu tej ochronki przyprowadzono do niej przeszło sto dzieci w wieku od 3 do 8 lat. Nadzór nad tą dziatwą sprawują zakonnice i z prawdziwą serdecznością troszczą się, by owe maleństwa wesoło i przyzwoicie spędzały czas. Rodzice zakonnicom za tę życzliwą opiekę gorąco wdzięczni.

**Solidarność między żydami**. Z Chrzanowa piszą: Zamierzono tu postawić rytualną łaźnię za kilkanaście tysięcy złr. Żydzi, nie mając na tyle funduszów, żądali od tutejszych dzierżawców propinacyi miejskiej, za którą płacą rocznie czynszu 60.000 koron, aby ofiarowali na fundusz tej budowy 4.000 koron. Propinatorzy jednak odmówili temu żądaniu, wskutek czego wszyscy żydzi związali się słowem, że nie będą kupowali w propinacyi miejskiej, ani w żadnym propinacyjnym szynku piwa, ani żadnych innych trunków. Propinatorzy sprowadzili tu już kilku rabinów w celu nakłonienia żydów, aby przestali „strejkować“, czego jednak rabini przeprowadzić nie potrafili, mimo, że propinatorzy chcieli już złożyć żądaną kwotę 4.000 koron na budowę łaźni.

**Zajście oficerów z cywilnym**. Z Cieszyna donoszą o następującem zdarzeniu. Pewien oficer załogi cieszyńskiej obraził słownie jakiegoś pana cywilnego, a ten, opowiadając o tem w kole swoich znajomych, użył ze swej strony wyrazu ubliżającego owemu oficerowi, prócz tego zaś wniósł skargę na niego do komendanta pułku. Otóż opowiadają w Cieszynie, że wojskowa rada honorowa, stwierdziwszy, że ów pan cywilny nie jest oficerem rezerwowym, ani też ze względu na swą pozycyę towarzyską nie może być uważany według pojęć wojskowych, za przeciwnika, który zdolny jest dać satysfakcyę, miała polecić oficerowi, aby sam w jakikolwiek sposób postarał się o zadośćuczynienie. O ile wersya ta jest prawdziwa, dotąd niewiadomo, dość, że oficer ów w towarzystwie dwóch kolegów napadł z nienacka na swego przeciwnika i chciał go obić szpicrutą, a gdy napadnięty bronił się parasolem, jeden z owych dwóch towarzyszących oficerów ciął go pałaszem i przeciął mu ścięgna lewej ręki. W aptece, w której opatrzono rannego, znaleźli się natychmiast dwaj lekarze wojskowi, w czem upatrują dowód, że w

---

6)

## Za naszych dni

**Dramat z powszedniego życia w 3 aktach**

Napisał ***Mirorski.***

(Ciąg dalszy)

Odźwierna.

Czy panienka już całkiem odjedzie?

Marya.

Na jakiś czas, jeszcze nie wiem, może wrócę. Wszak nie jestem pani nic winna? Ale proszę, żeby nikt nie widział, bardzo mi na tem zależy. Do widzenia kochana pani (podaje jej rękę).

Odźwierna.

To niechże mi panienka z dołu przyśle Etienna, a ja tu tymczasem trochę posprzątam.

Marya.

Zaraz go przyślę.

*Scena 3.*

*Odźwierna, Etienne, Karol.*

*(Odźwierna sprząta — wchodzi Etienne; odźwierna mówi do niego po cichu, daje mu kuferek i torbę, które pokrywa serwetą ze stołu).*

Poczekasz w garderobie na kolei.

Etienne.

Panna sama odbierze?

Odźwierna.

Sama; ale żeby nikt nie widział.

Etienne.

Dobrze, dobrze (wychodzi — odźwierna sprząta chwilę, wchodzi Karol).

Karol.

Czy niema panny Mani?

Odźwierna.

Niema, wyszła.

Karol.

Nie wie pani dokąd?

Odźwierna.

Nie wiem, nie mówiła; pan musi przecie wiedzieć, gdzie ona chodzi...

Karol.

Czy nie mówiła, że będzie u mojej siostry?

Odźwierna.

Nie wiem, nic nie wiem, nie wtrącam się do nieswoich rzeczy.

Karol (Po chwili, patrzy zły, przycina wargi).

Adieu. (Wychodzi — odźwierna kiwa za nim głową i także wychodzi).

*Scena 4.*

*(Pokój Klary, podobne urządzenie, nadto zaś półki z książkami. Klara wchodzi, a za nią dwie studentki. Pierwsza ubrana nieco ekscentrycznie, trochę po męsku, druga w zaniedbanem ubraniu, umyślnie bez żadnej elegancyi).*

Pierwsza studentka.

Odprowadzamy panią quasi w tryumfie, a nie bez celu. Wprawdzie trzymałaś się pani zawsze od nas na uboczu, dosyć zdaleka, ale my feministki umiemy uszanować w pani samodzielność i silną wolę. Pani urzeczywistniasz w życiu nasze ideały... la donna fara da se.

Druga studentka.

My socyaliści także z panią tryumfujemy... Czy uważała pani, jak ten młody profesor oczami panią pożerał, a dziekan wydziału, choć był widocznie na wskróś zły, musiał przecież głośno oznajmić, że dawno już nie było tak świetnego rygorozum.

Klara.

Dziękuję, bardzo dziękuję, ale panie wiecie, że na teorye ze mną nigdzie zajechać nie można. Ja zostawiam cały świat, nawet wszystkich mężczyzn w spokoju, a tylko proszę, żeby mi nie przeszkadzano w mojej pracy. Moim ideałem jest pracować, zdobyć samodzielność, nie oglądać się na żadne teorye, zdobyć zdolność i możność pomagania drugim, zwłaszcza tam, w moim kraju. Bo przecież tyle jest nędzy i biedy na świecie, a w moim kraju więcej niż gdzie indziej.

Druga studentka.

Będzie lepiej, gdy nowy porządek zwycięży.

Pierwsza studentka.

I gdy kobieta wywalczy sobie zupełne równouprawnienie... Inaczej, niech się świat wali, vogue la galère.

Klara.

Być może, nie sprzeczam się, ale ja się tem nie zajmuję. Nie mam na to ani czasu, ani usposobienia, ani sił, żeby się przerobieniem całego świata zajmować. Kto ma po temu siły i zdolności, niechaj walczy; panie jesteście rycerkami bez trwogi i skazy. Ja zaś jestem sobie zwykłe stworzenie, mnie nie stać na taką dzielność. Ja nie patrzę gdzieś daleko w przestrzenie, ja widzę tylko i uznaję, że zanim wy świat zreformujecie, zanim wasze systemy zwyciężą, tymczasem naokoło nas, wszędzie i każdego dnia jest nędza i trud, i nieszczęścia i zbrodnie, i nikt z nas nie wie, skąd i kiedy komu kamień na głowę spadnie. Mnie się zdaje, że ta nędza naokoło, ta najbliższa, wkłada na mnie obowiązki już z tego tytułu, że mam dla niej współczucie. Nie mogę świata odrodzić, nie mogę ludzkości zaopatrywać w pieczeń i w ciastka, więc radabym zabrać się bodaj do sporządzania powszedniego chleba. Zbroję się jak mogę, a napawa mnie to rozkoszą, że będę mogła jako lekarka być użyteczną, choćby tylko dla moich najbliższych.

Pierwsza studentka.

Bardzo dobrze, mów sobie pani co chcesz, filozofuj, wyszukuj dyalektyczne łamańce, de facto należysz do nas i basta.

Klara (śmiejąc się).

Za pozwoleniem, moje panie, a wolność, a swoboda, a wyzwolenie z kajdan?! Proszę mnie nie brać w niewolę, protestuję przeciw takiemu zamachowi. Ja należę do siebie, do nikogo więcej, więc i do was należeć nie mogę, To jest mój system, ale czysto osobisty, tylko dla mnie, więc bez systemu, bez polemiki i bez propagandy.

Druga studentka.

Zobaczymy; jak się pani zderzysz z prawdziwą niewolą, z tyranią z uprzedzeniami, z przywilejami, z uzurpacyą, ze sobkostwem, to przejdziesz ze systemu osobistego na nasz ogólny. Jeszcze w pani tkwi co nieco słabego sentymentalizmu, ale to minie, bo idziesz mimo to w należytym kierunku. Nasze drogi się spotkają; nie czas na łzy, zbliża się epoka niemiłosiernego obrachunku, nareszcie my będziemy wołać vae victis — obraca się karta historyi, inaczej nie byłoby postępu....

(Wchodzi pani Herta ubrana w dress).

Herta.

Dzień dobry paniom. (Do Klary). Jestem sekretarką klubu cyklistek. Na wydziale uchwalono wyprawić na cześć pani corso na rowerach z lampionami, a potem ucztę. Więc przychodzę zaprosić panią oficyalnie na jutro....

Pierwsza studentka.

All right!

Druga studentka.

Bravo, bravissimo!

Klara.

Bardzo dziękuję, ale jestem zdumioną. Nie mogłabym przyjąć, za co? że zdałam egzamin? czy to jaki czyn bohaterski, albo jaka ofiara, któraby na uznanie zasługiwała? To przecież jest wypadek taki powszedni, codzienny, jak u każdego innego słuchacza medycyny.

Herta.

O nie, bo właśnie pani, kobieta, zakasowałaś ich....

Klara.

Zaręczam, że nikogo nie zakasowałam, zresztą i dlatego nie mogę przyjąć, bo już dzisiaj najbliższym pociągiem odjeżdżam do kraju, do moich rodziców; potrzebuję co rychlej wypocząć, bo jedno jest tylko prawdą, że nauka to ciężka sprawa, wymaga pracy, trudu, wytrwałości prawie nad siły.

Pierwsza studentka.

Ale pani wróci do Zurychu?

Klara.

Może, a może i nie, bo i tam w kraju moim zaniosło się nareszcie na zmiany, podobno kobiety będą już dopuszczone na uniwersytet, a w takim razie tam się będę doktoryzować.

*Scena 4.*

*Ciśsami — Roman.*

(Roman puka i wchodzi w ubraniu podróżnem).

Klara.

Pan Roman! Witam pana. (Przedstawiając go). Dr. medycyny Roman, brat Mani.

(Druga studentka kiwa mu niedbale głową; pierwsza studentka podaje mu rękę i zamaszyście jego ręką potrząsa).

Roman (do Klary).

Proszę dodać: a mój dobry i wierny przyjaciel.

Klara.

O najchętniej to powtórzę.

Herta.

Przyjaźń to rzecz arcytrudna.

Pierwsza studentka.

I arcyrzadka.

Klara (poważnie).

Tem więcej trzeba ją cenić i dbać o nią.

Pierwsza studentka.

Ale trzeba także mieć się na baczności, bo to problem drażliwy....

Roman (przerywa jej).

Prosto z kolei poszedłem do Mani, uprzedziłem ją depeszą, że dzisiaj przyjadę, lecz nie zastałem jej w domu, a odźwierna nie chciała mnie wcale objaśnić.

Klara.

Mieli.... miała przyjść i brat mój zaraz po moim egzaminie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kołach oficerskich wiedziano z góry o zamierzonym napadzie. Dowodem tego ma także być fakt, że gdy wachmistrz policyi bezpośrednio po wypadku doniósł o nim pułkownikowi, ten odpowiedział, że wie o wszystkiem. Komenda cieszyńska nie podała jeszcze do wiadomości publicznej, czy takie przedstawienie rzeczy jest prawdziwe.

**Polacy za granicą.** Na wydziale medycznym w uniwersytecie paryskim otrzymali dyplomy doktorów medycyny: pani Julia z Mierzyńskich Chądzyńska, po świetnej obronie nader interesującej tezy o sztucznem karmieniu niemowląt, i p. Włodzimierz Bugiel, który za temat do swej rozprawy wziął żywot Józefa Strusia, słynnego doktora polskiego z XIV wieku, i p. Napieralski.

**Polakożercy na kolei w Czerniowcach.** Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi, że szef tamecznej władzy kolejowej p. Kałmucki, wydał portyerom kolejowym zakaz ogłaszania odjazdu pociągów w języku polskim, jako rzeczy niedozwolonej, albowiem wolno to czynić tylko w językach niemieckim, rumuńskim i ruskim. Sądzimy, że dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie niezwłocznie rozkaże znieść to rozporządzenie, a to z tej prostej przyczyny, że na Bukowinie jest wielu Polaków i wielu podróżnych polskich tamtędy przejeżdża. Gdyby wywoływanie pory odjazdu pociągów po polsku nie było na bukowińskich stacyach kolejowych niezbędnie potrzebnem, nie czynionoby tego dotychczas. Kierownik ruchu w Czerniowcach powinien zresztą pamiętać, że robienie polityki kosztem pasażerów nie należy do niego, ani do nikogo innego nie należy. Natomiast twardym i nieodbitym obowiązkiem każdego takiego pana kierownika jest strzedz, ażeby podróżni byli należycie informowani i możliwie jak najmniej mieli ze strony personalu kolejowego przykrości.

**Wypadek aeronauty.** Z Paryża nam telegrafują: Dzienniki tutejsze podają następujące szczegóły o wczorajszym wzlocie balonu Santos Dumonta. Dumont wzniósł się o godz. 6 rano z parku St. Cloud i dwa razy okrążył szczyt wieży Eiffla. Nagle wiatr zniósł balon o jakie 50 metrów w bok; skutkiem tego balon spadł na dach hotelu Trocadero, przyczem nastąpiła eksplozya gazu. Łódka, w której siedział Santos Dumont, urwała się i zawisła na rusztowaniach. Dopiero w pół godziny później pewien murarz wybawił aeronautę z tej krytycznej sytuacyi. Niezrażony dotychczasowemi niepowodzeniami Dumont przyrzeka, że po naprawieniu balonu podejmie nową próbę wzlotu.

**Socyaliści a wojna boerska.** Zarząd naczelny socyalistów belgijskich pragnie wdrożyć akcyę socyalistyczną na rzecz Boerów. W tym celu zwrócił się do mężów zaufania angielskich „Związków robotniczych" (*Trade Unions*) z zapytaniem, czy nie byliby skłonni ogłosić ogólnego strejku celem wymuszenia od rządu angielskiego zakończenia wojny transwaalskiej. Jeżeli robotnicy angielscy zgodzą się na tę propozycyę, to socyaliści belgijscy zwołają międzynarodowy kongres socyalistów do Brukseli, aby tamże zapewnić robotnikom angielskim pomoc w strejku ze strony robotników na kontynencie dopóty, dopóki rząd angielski nie ustąpi.

**Cesarzowa Fryderykowa a Bismarck.** Teraz po zgonie małżonki Fryderyka III, dzienniki niemieckie bardzo szczegółowo opisują jej życie i temi biografiami znakomicie popularyzują w narodzie jej świetlaną postać. Bismarckowskie pisma starają się wmówić w publiczność, że między „żelaznym kanclerzem" a zmarłą cesarzową nigdy nie było żadnych nieporozumień, lecz, że owszem on ją bardzo szanował, a ona zawsze traktowała go podług zasług. Jest to bardzo zrozumiałe, że w chwili, gdy cały naród niemiecki z wielką sympatyą rozpamiętywa życie cesarzowej Fryderykowej, pisma Bismarckowskie nie chcą, aby ich bożyszcze uchodziło w oczach narodu za osobistość, która zatruła niejedną chwilę zgasłej monarchini. Więc też w tych pismach pojawiają się artykuły, w których przytaczane są wyrzeczone podobno przez Bismarcka wyrazy: „W ciągu mej długiej służby nigdy nie miałem tak mało powodów do frykcyi, jak podczas 99-dniowych rządów cesarza Fryderyka", — co ma oznaczać, iż wówczas, między cesarzową Fryderykową a Bismarckiem panowała niezakłócona zgoda. Otóż być może, że wówczas cesarzowa, poświęciwszy się zupełnie pielęgnowaniu konającego męża, nie miała ani czasu, ani ochoty walczyć z Bismarckiem. Żeby jednak cesarzowa Fryderykowa zgadzała się zawsze z Bismarckiem, tego dotąd nikt nawet z rodziny Bismarcka nie utrzymywał. Małżonka cesarza Fryderyka jeszcze jako następczyni tronu, jako młodziutka, 18-letnia mężatka, zaledwo z Anglii przybyła do Berlina, zaznaczyła swą niechęć do kanclerza, którego nazywała majordomusem Hohenzollernów; uważała go za jakiegoś Mefista, który jest zdolny odegrać rolę Cromwella. Po wojnie szlezwickiej między księżną a kanclerzem powstał spór o stan wojenny; księżna podniecała swego męża do występowania w przeciwstawieniu do rozporządzeń bismarckowskich. Tak np. po wydaniu dekretu przeciwko prasie książę wystosował do ojca memoryał, napisany przez księżnę, a w Gdańsku wygłosił publicznie mowę, potępiającą ten dekret i cały wywołany przez Bismarcka zatarg z sejmem pruskim.

W pamiętnikach swoich Bismark wyraźnie w jednem miejscu powiada, że „król Wilhelm przebywał wówczas w Gasteinie, a więc był wolny od wpływów angielskich i dlatego, wezwawszy do siebie syna, mógł mu w sposób stanowczy przedstawić takie racye stanu, których reprezentantem byłem ja" (t. zn. Bismark). Dodać tu trzeba, że w owych czasach mężem zaufania książęcej pary był Geffken, którego później Bismark oskarżył o zdradę stanu. Dla charakterystyki stosunków cesarzowej Fryderykowej do Bismarcka przytaczają następujące szczegóły. Następczyni tronu zapytała raz Bismarcka pół żartem, czy nie chciałby zostać królem, albo prezydentem republiki, i temi słowami dała do zrozumienia, że nie wierzy w jego monarchiczną lojalność. Bismark na to odpowiedział, że nie mógłby ... „król" ... Szczegół ten ... w pamiętnikach.

Inny charakterystyczny szczegół jest taki: Bismark przedstawił Wilhelmowi pierwszemu, kiedy on skończył lat 90, że na starość powinien sobie wziąć kogoś do pomocy w zajęciach i na takiego pomocnika zarekomendował mu nie następcę tronu Fryderyka, który jeszcze wówczas nie był tak bardzo chory, jak później, lecz księcia Wilhelma, teraźniejszego cesarza. Jakoż wówczas pojawił się dekret, mianujący księcia Wilhelma zastępcą cesarza w niektórych sprawach. W tym wypadku pominięto nawet przepis konstytucyjny, według którego zastępcą monarchy może być tylko jego następca, a jeżeli on to prawo zechce na kogo innego przelać, to musi podpisać odpowiedni akt. Chorego Fryderyka wcale nie zapytano nawet, czy się zgadza na to, aby książę Wilhelm był zastępcą monarchy. Ponieważ ten dekret pojawił się prawie przed samą śmiercią Wilhelma I, przeto do nieporozumień z tego powodu nie przyszło. Ale bądź co bądź, fakt ten dowodzi, że Bismark gdzie mógł dokuczał Fryderykowi i jego żonie. Fryderykowa otrzymawszy ten dekret, nawet go mężowi nie pokazała, ale do Berlina napisała list pełen oburzenia. Zmyślają tedy bismarkowskie dzienniki, gdy utrzymują dzisiaj, że tylko raz cesarzowa Fryderykowa była niezadowolona z Bismarka, a to wtedy, gdy chciała swą córkę Wiktoryę wydać za ks. Aleksandra Battenberga, ponieważ ta para się kochała, a Bismark założył veto przeciwko temu projektowi i podaniem się do dymisyi zmusił starego Wilhelma do odmówienia księżnie Fryderykowej w tej sprawie.

**Rozmiary katastrofy w Batumie.** Przed tygodniem było doniesienie w telegramach, że w kaukazkim porcie nad brzegiem morza Czarnego Batumie, wybuchnęły z niewiadomego powodu miny wojskowe, których skład znajdował się tuż pod miastem. Otóż dziennik *Kawkaz* opisuje straszny obraz placu meczetowego po katastrofie; cała przestrzeń placu literalnie zasłana kamieniami, cegłami, kawałkami części metalowych min, z pomiędzy których wyglądają gdzieniegdzie to ręka oderwana, to część nogi lub wnętrzności. Obok na chodniku, leży zabita kobieta, dalej jęczą ranni i potłuczeni. Ręka oderwana stłukła okno i wpadła do cerkwi prawosławnej; do mieszkania prywatnego wpadło przez okno serce z płucami. Takich kawałków ciał ludzkich zebrano taką ilość, że zapełniono nimi dwie trumny. Przez ulice, prowadzące do szpitali, ciągnęły procesye lektyk, wozów i powozów z rannymi i zabitymi. Miejsce, na którem stała wysadzona w powietrze piwnica, zbudowana z kamieni i cegły, we wnętrzu nasypu ziemnego wygląda jak olbrzymi lejek. Wybuch uszkodził kilkadziesiąt przewodników telegraficznych i telefonicznych słupy od oświetlenia elektrycznego, połamał parkany drewniane. Po mieście krążą najróżnorodniejsze i po większej części fantastyczne opowiadania o ofiarach katastrofy; mówią naprzykład, że znaleziono na ulicy nogę kobiecą, obutą w elegancki biały pantofelek, trupa jednak odnaleść nie zdołano. Jak obliczono dotąd, ofiarą katastrofy padło 30 osób zabitych i 60 rannych i potłuczonych, przeważnie wojskowych.

**Reforma kalendarza.** Popularyzator astronomii, Kamil Flammarion, powziął myśl ustanowienia nowego kalendarza, ktoryby mógł służyć nie na rok jeden, lecz po wsze czasy i wieki. Rok zostałby podzielony na 364 dni, czyli 52 tygodnie; ponieważ jednak mimo najśmielszych innowacyj, rok astronomiczny będzie miał 365 dni i 6 godzin, zatem wcześniej czy później trzeba będzie wyłowić dzień zagubiony. Flammarion chciałby z tych dni stworzyć dodatkowy tydzień co lat siedm i domaga się, aby ów tydzień był zupełnie wolny od pracy, od wszelkich terminowych wypłat, od wszelkich utrapień, przygniatających ubogą ludzkość przez rok cały. Tymczasem Flammarion ogłasza, że ma do rozporządzenia 5000 fr., które jakis nieznajomy złożył na jego ręce, przeznaczając je jako nagrodę za najlepszy projekt zmiany kalendarza.

**Co kosztuje wódka?** Petersburskie kuratoryum trzeźwości wydało ciekawą tabliczkę, która poglądowo wykazuje, ile człowieka, używającego trunków, kosztuje to rocznie.

Tabliczka jest, w skróceniu, następująca: Jeżeliby ktoś składał oszczędzone pieniądze miesięcznie do kasy oszczędności na 4% i procent dodawał do kapitału, miałby w kasie:

| Pijąc dzien. | po roku | po 5 lat. | po 25 lat. |
|---|---|---|---|
| za 5 kop. | 18 rb. 25 k. | 100 rb. 38 k. | 684 rb. 37 k. |
| „ 10 „ | 36 „ 50 „ | 200 „ 76 „ | 1368 „ 74 „ |
| „ 15 „ | 54 „ 75 „ | 301 „ 14 „ | 2053 „ 11 „ |

**Fortepian z kamieni.** „Kamienie wołać będą" — powiada Pismo św.—*lapides clamabunt*, a Mozart marzył o „orkiestrze z grających kamieni", dla wykonania najsubtelniejszych ustępów „Fletu zaczarowanego". Proroctwo Pisma, marzenia Mozarta urzeczywistnione. Mieszka na wsi we Francyi stary „dziwak", niejaki p. Honoryusz Baudre, który z krzemieni dźwięczących, zharmonizowanych i w oktawy nastrojonych, ułożył przedziwny instrument muzyczny. Są krzemienie, wydające za uderzeniem ton niezwykle czysty i piękny. Szukać ich jeno trzeba długo i po świecie całym. P. Baudre trzydzieści lat życia poświęcił na dobieranie takich krzemieni; po jeden, który dać mu musiał pierwszą nutę gamy, jeździł aż do Kanady. Potem sądził już, iż nigdy nie znajdzie krzemienia, dającego czwarty ton gamy drugiej; znalazł go przypadkiem. Anielskiej cierpliwości to człowiek, a ogromnie uparty. Dopiął swego; w obecnej chwili w instrumencie jego braknie tylko krzemienia, dającego ostatnie *do* gamy drugiej; ale obejść się można bez tej nuty i p. Baudre—gra. Gra melodye, jakich ucho nie słyszało, tak dziwne a tajemniczo piękne zarazem. Krzemienie (nie szlifowane, w stanie naturalnym) wiszą rzędem na sznurkach, na drut gruby nanizane, a p. Baudre uderza w nie innym małym krzemieniem. Coś w rodzaju fortepianu, coś w rodzaju cymbałów... Ucho ma p. Baudre wydelikacone na dźwięki i muzykalność posiada niezwykłą. Słuchali gry jego muzycy zawodowi, kompozytorowie i poeci; w zdumienie wprawia, a kto słyszał jego śpiewające kamienie, nie zapomni nigdy dźwięków ich, jakby nie z tego świata. P. Baudre, uderzając krzemieniem swym w pustkę, gdzie znajdować się powinno ostatnie *do* gamy drugiej, potrząsa siwą głową i mówi cichym, zrezygnowanym głosem: „Już ja go nie znajdę; ale kto inny może, po śmierci mojej... i zagra pełną krzemienną pieśń nad pieśni"...

**Zmarli.** W Budzyniu pow. brzozowskiego Wojciech Stapiński, włościanin, ojciec dziennikarza i b. posła, lat 58.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 19 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogodnie.

**W sądzie.**

— Jak mogłeś rodzonemu bratu wybić trzy zęby!..

— E, proszę pana sędziego, jak ta człowiek chce, to wszystko potrafi!

**Koniecznie na siedm.**

Krawcowa (biorąc pierwszy raz miarę pewnej panience). — Więc pani życzy sobie mieć ten stanik koniecznie na siedm, nie na sześć guzików?

Podlotek. Tak, koniecznie na siedm, bo to, widzi pani, przy sześciu guzikach on mnie wcale nie kocha, gdy liczę od góry: „kocha—nie kocha"...

---

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w piątek po raz IIgi po cenach zniżonych „Zgrzebna koszula" sztuka w 4 aktach K. Karlweisa. — Jutro w sobotę (wznowienie) „Polowanie na zięciów" komedya w 4 aktach E. Labiche i H. Delacour, tłum. Kleczewski. — W niedzielę po cenach zniżonych „Dom waryatów" krotochwila w 3 aktach K. Laufsa. — W poniedziałek (wznowienie) „Wielki człowiek do małych interesów" komedya w 5 akt. Al. Fredry ojca. — We wtorek „Trzy życzenia" operetka w 3 akt. Ziehrera. — We środę „Przed ślubem" kom. w 4 akt. K. Zalewskiego. — We czwartek „San-Toy" operetka w 3 akt. Sidney Jonesa. — W piątek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy" kom. w 5 akt. E. Labiche i H. Delacour.— W sobotę „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut p. Komorowskiego.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 7 sierpnia.

(Z.) W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych wytworzył się nadspodziewanie intensywny prąd zwyżkowy w akcyach kredytowych i w walorach żelaznych. Spekulacya zwyżkowa w akcyach kredytowych miała swe źródło, podobnie jak wczoraj i onegdaj, w pogłoskach o wrzekomo korzystnym bilansie półrocznym Zakładu kredytowego, nadto przybył dziś jeszcze jeden nowy motyw, a była nim kolportowana skwapliwie pogłoska, że na terenach, należących do Zakładu kredytowego, natrafiono na obfite źródła nafty. Zwyżka zaś naszych walorów żelaznych była echem prądu zwyżkowego jaki panował dziś na targach niemieckich, a którego powodem było zaostrzenie się wielkiego bezrobocia w amerykańskich fabrykach żelaza i stali. Ten prąd zwyżkowy nie utrzymał się jednak aż do końca obrotów. W akcyach kredytowych ustał on z chwilą, gdy pokończono zakupna tych papierów na rachunek kilku tutejszych i berlińskich spekulantów, zaś w walorach żelaznych zatrzymał się pod wpływem południowych depesz z Berlina, donoszących o znacznym spadku walorów węglowych, wywołanym wiadomościami, iż znaczne transporty węgla odpłynęły z Ameryki do Europy. Zamknięcie więc obrotów odbyło się na naszym targu znów wśród ogólnego zastoju i przeważnie przy niższych kursach. Zakupno złota w sztabach i zagranicznych monetach, uskutecznione przez bank austro-węgierski w ciągu ostatniego tygodnia obejmuje sumę $10^1/_2$ miliona koron. Zarząd banku ma jednak nadzieję, że teraz wobec tego, iż bank udzielać będzie bezprocentowych zaliczek na sprzedane mu złoto, napłynie ono do Austryi w większej ilości, oczywiście, jeżeli tymczasem kurs monet złotych nie pogorszy się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 637 50, węgierskie 646 00, Anglobanki 269·00, Uniony 530·50. Bankvereiny 441·50, Länderbanki 401·00, Ludwiki 427·50, Czerniowieckie 526·00, Elbethale 482·—, Renta papierowa 99·00, srebrna 98·90, austryacka złota 118·65, austr. renta wal. kor. 95·85, węgierska złota 118·65, węgierska renta wal. kor. 93·40, dukat 11·32, 20-franków. 19·03—, 20-markówka 23·45, ruble 2·53—.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Hamburg** 9 sierpnia. Wczoraj przybył tu okręt „Gera" z hr. Waldersee na pokładzie. Miasto i port były udekorowane. Tysiączne tłumy owacyjnie witały wojska powracające z Chin. Waldesseego, gdy wysiadł na ląd, powitał zastępca cesarza, następnie burmistrz, jeneralicya i dygnitarze. Potem odbyło się na cześć jego w ratuszu śniadanie, podczas którego odczytano rozkaz cesarza Wilhelma, wyrażający hr. Waldersee za jego nadzwyczajne zasługi podziękowanie, i nadający mu order *pour le mérite* z liściem dębowym. Prócz tego zarządził cesarz, że 9ty pułk artyleryi polnej nosić ma nazwisko hrabiego Walderseego.

W odpowiedzi na przemówienie burmistrza podniósł Waldersee zasługi oficerów i żołnierzy niemieckich, którzy zdobyli sobie szacunek wszystkich narodowości, a także Chińczyków. Fakt ten, zdaniem Walderseego, ma szczególne znaczenie, gdyż w Azyi wschodniej szanowany jest tylko ten, kto ma większą siłę. Mówca wyraził nadzieję, że pokój wkrótce będzie zawarty i że handel niemiecki w Azyi wschodniej teraz dopiero się rozwinie.

**Paryż** 9 sierpnia. Według urzędowego wykazu, dochody z podatków bezpośrednich w lipcu br. były o 20 milionów franków mniejsze, niż w lipcu roku zeszłego.

**Sofia** 9 sierpnia. Na bankiecie, wydanym przez oficerów załogi w Warnie na cześć wiceadmirała Hildebrandta, ten ostatni wzniósł toast, w którym powiedział: „Rosyjska flota morza Czarnego potrafi spełnić przyszłe swe zadanie. Spodziewam się zobaczyć kiedyś flotę bułgarską obok rosyjskiej."

**Paryż** 9 sierpnia. Jak donosi *Temps*, jest nadzieja, że zatarg między Francyą a Turcyą będzie rychło załatwiony w sposób zadowalający.

**Queenstown** 9 sierpnia. Załoga przybyłego tu parowca „Oceanic" donosi, że w kanale irlandzkim zderzył się ten okręt z małym parowcem nadbrzeżnym „Kincora" który jechał z Waterford. Statek ten zatonął; 7 osób zginęło.

**Londyn** 9 sierpnia. Izba lordów przyjęła na wniosek Salisburyego adres z kondolencyą dla króla Edwarda i cesarza Wilhelma.

W izbie gmin oświadczył Balfour, że rząd cofa przedłożenie, zmieniające tekst deklaracyi króla przy wstąpieniu na tron. (Jak wiadomo, szło o zmianę ustępu, obrażającego uczucia katolickie. Gdy jednak lordowie katoliccy domagali się prócz tej zmiany jeszcze innej, mianowicie usunięcia zastrzeżenia, że królem może być tylko wyznawca religii protestanckiej, rząd postanowił deklaracyi wcale nie zmieniać. *Przyp. Red.*)

**Genewa** 9 sierpnia. Międzynarodowy kongres botaników wczoraj zamknięto. Następny odbyć się ma w roku 1905 w Wiedniu.

**Rzym** 9 sierpnia. Ministrem skarbu zamianowano deputowanego Carcaro.

**Kilonia** 9 sierpnia. Cesarz Wilhelm wydał rozkaz, aby z powodu zgonu cesarzowej Fryderykowej zaniechano zaproszenia niemieckich i obcych panujących na manewry niemieckie.

**Sterzing** (w Tyrolu) 9 sierpnia. Umarł tu wczoraj w nocy na raka żołądka jenerał Baratieri. Zwłoki jego dziś będą przewiezione do Arco. (Baratieri był najpopularniejszym wodzem armii włoskiej w Massawie. Zwłaszcza po r. 1894, po zwycięskich walkach w Afryce, był przedmiotem głośnych owacyi w swym kraju rodzinnym. W r. 1896 ponownie wysłano go do Afryki i tam poniósł w walce z Menelikiem straszną klęskę nad Aduą. Po powrocie z Włoch postawiono go przed sąd wojenny, a ten go spensyonował. Odtąd mieszkał Baratieri w Tyrolu. *Przyp. Red.*).

**Madryt** 9 sierpnia. Rada miasta Coruna oddaliła Siostry miłosierdzia, które w szpitalu miejscowym pełniły czynność dozorczyń. Kilka pań w mieście ofiarowało się do pielęgnowania chorych aż do czasu zamianowania świeckich dozorczyń.

**Wiedeń** 9 sierpnia. Z powodu zgonu cesarzowej Fryderykowej zarządzono 18 dniową żałobę dworską.

**Londyn** 9 sierpnia. Do *Times'a* donoszą z Melbourne: W kołach emigracyjnych przyjęto bardzo nieprzychylnie postanowienie przedłożenia rządowego w sprawie emigracyi do Australii. Przedłożenie to bowiem żąda, aby każdy immigrant mógł tylko wtedy otrzymać pozwolenie wylądowania, jeżeli potrafi napisać bez błędu za dyktandem 50 słów w języku angielskim, to zaś uniemożliwi emigracyę do Australii Francuzom i Niemcom.

**Waszyngton** 9 sierpnia. Zastępca Stanów Zjednoczonych w Caracas donosi, że zachodzi obawa zawikłań w Kolumbii, ponieważ wysłano stamtąd 5.000 ludzi do Wenezueli. Toczą się narady nad tem, czy nie należy wręczyć paszportu i papierów tutejszemu posłowi kolumbijskiemu.

**Pittsburg** 9 sierpnia. Jedna z tutejszych fabryk stali przyjęła część robotników, którzy rozpoczęli byli strejk, a nie należeli do ogólnego związku robotników stalowych. Zaburzeń nie było.

**Londyn** 9 sierpnia. Kitchener donosi z Pretoryi, że komendant Devilliers poddał się. Kitchener ogłosił proklamacyę, zapowiadającą bardzo ostre środki przeciw Boerom, którzy się nie poddadzą. Sądzą, że po tej proklamacyi wojna rychło się skończy.

## HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. Hr. J. Weissenwolf z Ruskiejwsi. Dr. A. Goldhammer z Sanoka. Dr. H. Wises i C. Suppantschitsch z Wiednia. E. Weisz von Veters z Czerniowiec. W. Matkowski z Krakowa. J. Szulc z Warszawy. M. Brykczyński z Pacykowa. F. Scazighino z Przewoźca. G. Sioroglon z Odessy. P. G. Dobrzański z Dąbrowy. A. Kiesler z Drohobycza. R. Kownacki z Brodów. F. Bocheński z Mużyłowa.

## HOTEL EUROPEJSKI
**ALBERT SZKOWRON**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. Dr. S. Chęciński z Odessy. Hr. Mierzyński z Dubowy. R. Prągłowski z Roszniowa. R. Trojan z Wrocławia. Fr. Matyásy z Budapesztu. K. Rogawski z Gorlic. L. Trzaskowski z Brzeska. Wł. Niwicki z Bortnik. Hr. Wolff z Wiednia. O. Erber z Hohenmauth.

## HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 9 sierpnia. J. Olszewski z Rzeszowa. J. Trompeteur z Czerniowiec. A. Pankl i W. Hessinger z Wiednia. M. Jarosiewicz z Rzeszowa. L. Reszke z Chodorowa. W. Przetocki z Drohobycza. T. Link z Chodorowa. M. hr. Dzieduszycki z Tłumacza. K. Kodarkiewicz z Dźwiniacza. H. Sagani z Kamionki Str. S. Zaleski z Podsadek. W. Bogucki z Pilzna. O. Kobylańska z Ukrainy. T. Bortników z Żytomierza. T. Boroszenko z Radziwiłłowa. O. Zerrethen z Berlina.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 9 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

| | |
|---|---|
| Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% | 259.00 |
| „ „ „ „ „ „ 1889 3% | 250.00 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% | 500.— |
| Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% | 256.70 |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% | 240.00 |
| Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% | 80.50 |
| Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. | 97.75 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 388.50, Clary 40 zł. m. k. 143.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 161.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.35, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.00.

**Wiedeń** 9 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 23·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·80.

**Berlin** 9 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

**Paryż** 9 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka („Fleur de Paris") 28·25.

**Frankfurt** 9 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·30. Koleje państwowe 136·00. Alpiny 000·00. Disconto 172·25. Laura 000·00.

**Wiedeń** 9 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·26—8·27, na wiosnę 8·66—8·67; żyto na jesień 7·09—7·10, na wiosnę 7·37—7·40; kukurudza na lipiec-sierpień 5·46—5·48, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·54—5·55, na maj-czerwiec 5·41—5·42; owies na jesień 6·54—6·55, na wiosnę 6·89—6·91. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·15—14.25, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: ustalona. Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 9 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·05—8·06, na kwiecień 8·41—8·42; żyto na październik 6·70—6·71; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·21—6·22, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·18—5·19, na wrzesień 5·26—5·27, na na maj (1902) 5·10—5·11. Rzepak na sierpień 13·80—13·90. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

**Lwów** 9 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

**Monety.** Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

| POCIĄG posp. przych. o godz. | POCIĄG osob. przych. o godz. | Do Lwowa z: (na dworzec główny) |
|---|---|---|
| 12·15 | — | Czerniowiec, Jckan, Jass, (Constancy, Bukaresztu) |
| 2·31 | — | Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia) |
| — | 3·35 | Podwołoczysk, Grzymałowa, |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa) |
| — | 6·20 | Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza) |
| — | 6·46 | Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie) |
| — | 7·45 | Janowa |
| — | 8·00 | Tarnopola (Brodów) |
| — | 8·10 | Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu) |
| — | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu) |
| — | 11·45 | Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla) |
| — | 11·55 | Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa) |
| — | 12·55 | Janowa |
| — | 1·10 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| 1·25 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego |
| 1·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa |
| 2·25 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 4·40 | Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja |
| — | 5·35 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) |
| — | 5·40 | Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa |
| — | 5.50 | Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa |
| — | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 7·36 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla, |
| — | 8·50 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie |
| — | 9·00 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 9·20 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezo |
| — | 9·41 | Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września) |
| — | 9.50 | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa |
| — | 10·20 | Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego. |
| — | 10·50 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia |
| | | **(na dworzec „Podzamcze")** |
| — | 3·12 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, |
| — | 7·40 | Tarnopola i Brodów |
| 9·20 | — | Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów |
| — | 5·11 | Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów |
| — | 10·02 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego. |
| **Odchodzą** | | **Ze Lwowa do: (z dworca głównego)** |
| 12·45 | — | Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. |
| 2·51 | — | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy |
| — | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora. Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki |
| — | 5·45 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie) |
| — | 6·25 | Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor, |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów. Kopyczyniec |
| — | 6·35 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia |
| 8·30 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa |
| — | 8·40 | Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła |
| — | 9·00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy |
| — | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 10·25 | Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor |
| — | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 1·53 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk. Skały, Iwania pustego. Grzymałowa |
| — | 2·15 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 2·40 | — | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmező |
| 2·55 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, |
| — | 3·05 | Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września) |
| — | 3·30 | Rzeszowa. Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia |
| — | 6·10 | Stanisławowa |
| — | 6·20 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia. |
| — | 6·20 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie) |
| — | 6·35 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza |
| — | 7·10 | Tarnopola i Brodów |
| — | 7·25 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 7·52 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 9·30 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 10·30 | Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu. Brodiny, Suczawy |
| — | 11·00 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa. Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki |
| — | 11·10 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Grzymałowa. |
| | | **(z dworca „Podzamcze")** |
| — | 6·43 | Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec |
| — | 9·42 | Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk, |
| 2·08 | — | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy |
| — | 7·32 | Tarnopola i Brodów |
| — | 11·32 | Podwołoczysk. Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa |

**Uwaga.** Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12)

3)

# KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

**A. CARUTHERSA.**

Przekład z angielskiego *E. Ż.*

(Ciąg dalszy).

Gdyby nasz bohater przeczuwał to, co mu gotowała przyszłość, byłby chwycił Izabelę na ręce, z nią razem wyskoczył z okna wagonu i szukał śmierci pod kołami pierwszego przejeżdżającego pociągu.

— Młoda osoba ciągnęła dalej opowiadanie przerwane:

— Lady Maitland uspokoiła się, a przynajmniej próbowała złagodzić ranę, (którą, wedle swojego pojęcia, z obowiązku zadać mi musiała), dodając, że jeśli nie jesteś związany honorem z miss Northburg, to pragnęłaby serdecznie mieć mnie za bratowę. Mówiła, że jeśli wyjadę, łatwiej ci przyjdzie dotrzymać danego słowa i zaraz po twoim ślubie muszę powrócić do Rocklands. Płakała rzewnie na samą myśl o rozłące ze mną. Łatwo sobie wystawisz, co się ze mną działo. Moje rozstanie z dziećmi było bolesne.

— Zobaczysz ich niebawem i do Rocklands wrócisz już jako moja narzeczona. Daisy i Berlic pocieszą się z utraty nauczycielki, pozyskując nową ciocię. Przyrzeknij mi, Izabelo, że skoro tylko siostra moja poprosi cię, abyś powróciła do Rocklands jako moja przyszła żona, to nie zawahasz się i przyjedziesz natychmiast.

— Przyrzekam ci, Edwardzie.

— I darujesz mi mój flirt?

W tej prośbie było tyle serdeczności i naiwnej skruchy, że Izabela nie mogła się od śmiechu powstrzymać.

— O tak, daruję ci zupełnie — rzekła — choć nie wart jesteś tego, bałamucie.

— A czy mnie kochasz, pomimo moich wykroczeń?

— Zdaje mi się, że kocham cię jeszcze więcej.

Przybyli do Dowru, wysiedli z wagonu i Dennyson zawołał tragarza.

— Spodziewam się — rzekł nagle — że nie będziesz się widywała w Paryżu z tym garbusem, z tym bułgarskim hrabią Pohityczem, który chciał się z tobą żenić.

— Będę go unikała, o ile możności; zresztą wychodzić będę mało.

— Zachorowałabyś jeszcze z braku powietrza. Nie mogę przyjąć takiej ofiary od mojej przyszłej żony. Ale czas upływa; okręt uniesie cię zdala odemnie. Jakżebym pragnął towarzyszyć ci dalej!

Dennyson wyraził gorące życzenie odprowadzenia jej do Calais, lecz Izabela się na to nie zgodziła. Po krótkim oporze odstąpił od swego zamiaru.

— Dzięki Bogu, rozstanie nasze długo nie potrwa — mówił, tuląc dziewczę do serca. — Do widzenia — dodał głosem drżącym ze zwruszenia. — Do widzenia, mój skarbie najdroższy. Niech Bóg ma moją narzeczoną w swej pieczy.

— Niech cię strzeże, kochany Edwardzie — szepnęła Izabela ze łzami w oczach.

— Do widzenia rychłego, upragnionego. Zobaczymy się zapewne za dni kilka. Do widzenia, najdroższa.

— Do widzenia, Edwardzie, niebawem.

## II.
### Rodzice Izabeli.

Rodzina miss Chetwynd składała się z ojca, brata, macochy i siostry przyrodniej, Heleny Thorald, pięknej ośmnastoletniej panienki.

Gdy p. Chetwynd ożenił się powtórnie, Izabela miała lat dziesięć, a syn jego lat trzy zaledwie. Matka ich umarła wkrótce po urodzeniu tego ostatniego.

P. Chetwynd poślubił po raz wtóry wdowę po jenerale, który był poprzednio jej opiekunem, starszym od niej o lat czterdzieści.

Członkowie tej rodziny zajmowali na piątem piętrze kamienicy przy bulwarze Saint-Germain mały apartamencik, złożony z sześciu pokoi: saloniku, malutkiej sali jadalnej, dwóch małych pokoików sypialnych, przedpokoiku i kuchenki. Sala jadalna została zamieniona na sypialnię, a jadano w saloniku.

W dniu, w którym Izabela opuściła Rocklands, rodzina jej znajdowała się w położeniu kłopotliwem. Był to czwartek; przed sobotą nie spodziewano się napływu gotówki, a w kasie pozostało już zaledwie 95 centimów. Panie i chłopak zjedli na śniadanie kartofli smażonych (pan Chetwynd był w biurze). Po wyjściu Waltera do kolegium pani Chetwynd odbyła naradę z córką, skądby dostać pieniędzy na ugotowanie obiadu, a obiad musiał być dobry, bo go jadł z rodziną pan domu, wielki smakosz.

— Nie ma innej rady, jak pójść znowu do lombardu — oświadczyła Nella.

— I cóż dziś zastawisz? — spytała pani Chetwynd.

— Niewiele już pozostaje. Chyba tylko bronzowe kandelabry: przedstawiają one podobno dużą wartość. Zresztą nie widzę pod ręką nic innego, coby można zamienić na śniadania i obiady.

— Przykro mi będzie rozstać się z kandelabrami — mówiła pani Chetwynd.—Leslie spospostrzeże brak ich odrazu i zmartwi się.

— Zmartwiłby się jeszcze bardziej, gdyby nie dostał obiadu.

Argument był przekonywający. Postanowiono zatem, iż rządowa kasa zaliczkowa dostąpi zaszczytu przechowywania kandelabrów bronzowych rodziny Chetwynd, aż dopóki rzeczona rodzina nie będzie miała za co ich wykupić.

Było już dobrze po południu, gdy Nella Thorald wróciła, zmęczona, zdyszana, z mnóstwem prowizyj w koszyczku w zamian za kandelabry.

— Jakże długo bawiłaś — zawołała matka— obawiałam się już, że ci się jaki wypadek przytrafił.

— Musiałam czekać dobre pięć kwadransów, zanim przyszła kolej na mój numer — odparła Nella, padając na krzesło.

— Biedactwo i to wśród takich prostaków— szepnęła pani Chetwynd, odwiązując córce kapelusz i całując ją w czoło spocone.

— Niema o czem mówić — rzekła Nella i zaczęła wyjmować prowianty z koszyka. — Cięższe bywają w życiu przejścia, niż czekanie w lombardzie przez godzinę, zwłaszcza na wygodnej ławeczce. Oto pieniądze — rzekła— a oto dokument, świadczący, że państwo wzięło nasze kandelabry pod swą opiekę.

— Dwadzieścia pięć franków! Tylko tyle!— zawołała pani Chetwynd, odczytując kwit.

— Więcej nie dali. Chciałam koniecznie dostać trzydzieści franków, ale nic nie pomogło. A trzeba było przejść przez tyle formalności, jak gdyby chodziło conajmniej o ślub, czy też pogrzeb. Pytają o legitymacye, o adres, Bóg wie o co. Pytaniom tym niema końca, Lizzie.

Nella często nazywała swą matkę po imieniu; były raczej ze sobą jak dwie siostry. Matka miała lat trzydzieści sześć, a wyglądała na trzydzieści najwyżej.

Pani Chetwynd była bardzo ładna: mała blondynka z oczyma niebieskiemi, o wyrazie dziecinnym niemal. Zachowała nawet bezradność i naiwność dziecięcą.

Nie miała ducha samodzielności i inicyatywy w sprawach nawet dotyczących jej własnej osoby; w zamian obdarzona była sercem szlachetnem i duszą subtelną.

Troski gospodarcze spoczywały wyłącznie na barkach Nelli. Panienka ta, pomimo wrodzonej żywości, była rozważna nad wiek, łagodna i dziwnie rozsądna.

Nie można jej było nazwać piękną, ani nawet ładną. Włoch określiłby ją słowami: *molto simpatica*, Anglik uznałby, że jest a *jolly little girl*. Była wzrostu średniego, zgrabna, proporcyonalna, miała włosy kasztanowate, bardzo bujne i długie, oczy piwne, płeć przezroczystą, usta ponsowe, gotowe zawsze do uśmiechu i ukazujące w nich ząbki białe. Z całej osoby wiał wdzięk i urok, któremu podlegali wszyscy.

— I cóż nam dasz na obiad? — spytała matka, przypatrując się, jak dziewczę wyjmowało prowianty z koszyka.

— Zupę à la Julienne, pieczeń cielęcą, groszek, młode kartofle, pudding ze śliwkami, ser i poziomki — wyrecytowała Nella z szybkością restauracyjnego garsona.

— Zdaje mi się, że Leslie wolałby drób — szepnęła pani Chetwynd nieśmiałe — a wspominał też o łososiu.

— Przykro mi bardzo, mateczko — odparła młoda gosposia — ale dziś nie możemy sobie pozwolić na ten zbytek. Trzeba myśleć o jutrze i o ranku sobotnim, a niestety, drugiej pary kandelabrów bronzowych już niema.

Pani Chetwynd westchnęła.

— Nie martw się, Lizzie — pocieszała ją córka — w niedzielę będzie pularda, łosoś, a i szparagi w dodatku.

Panienka ucałowała matkę serdecznie i pieściła ją, jak dziecko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)